

# TYGODNIK

## ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez C. K. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

Nr 52.

Kraków dnia 25 Grudnia.

1854.

**Tygodnik** wychodzić będzie w roku 1855 jak dotąd raz na tydzień. — Przedpłata wynosi w Krakowie półrocznie **złr. 2 kr. 30.**, rocznie **złr. 5.** Na prowincji z przesyłką pocztową półrocznie **złr. 3.**, rocznie **złr. 6 m. k.** którą Księgarnia *Juliusza Wildt* w Krakowie przy Głównym Rynku pod Nr. 236 przyjmuje; pod adresem więc tej Księgarni mają być przesyłane pieniądze *franco* pocztą z wyrażeniem na kopercie: *prenumeracyjne pieniądze na Tygodnik rolniczo-przemysłowy*. W Królestwie Polskiem przedpłatę przyjmują wszystkie Urzędy Pocztowe za cenę półroczną **rsr. 3 kop. 8.**

Taż Księgarnia przyjmuje wszelkie **ogłoszenia** do Tygodnika, za opłatą od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po kr. 4, następne po 1½ kr. m. k. z dopłatą 10 krajcarów za każdą publikacją za stempel rządowy.

### Proszę do Pasieki!

(Dokończenie — zob. N. 49, 50 i 51.)

Zakończając dziennik wycieczek pszczelnych po pasiekach w niektórych okolicach kraju naszego, następujące nasuwają mi się uwagi: W każdym z pisarzy naszych o pszczelnictwie znajdziesz coś użytecznego, ale brak im swojskości. — Żywią się najwięcej z autorów niemieckich, tych zaś cechą gadulstwo. Szczebiot taki, pełen erudycji w naukach przyrodzonych, nagryzmoli kilka tomów, arcy grubych — na pierwszy lepszy nadchodzący jarmark Lipski spekulacja gotowa u księgarzy, popłatna, jakże się jój chudemu nie chwycić? najczęściej, innemi słowy, powtarza doświadczenia dawniejszych autorów.

Nam właściwą była zawsze treściwość, zwięzłość, dokładne rzeczy określenie, sposoby pewne, na doświadczeniu miejscowem oparte, zrozumiałe wskazane; zawsze u obcych ogromna słów zawieja a wątku mało. Poprawa lub zmiana w jakimś względzie, najczęściej podana półgębkiem, zawiło, nawet dwa albo i wieloznacznie, tak, że żadnego praktycznego użytku z tego nie wyprowadzisz, a co najnieprzyjemniejsze, myśl jaka nowa, nowe odkrycie tak naumyślnie wyrażone, żeby zaostrzyć ciekawość czytelnika i pokazać, że autor wie coś nader ważnego, ale rozwinięcie tego do dalszego czasu, do nowego dzieła, które na kiedyś zapowiada, odłożył.

Nie śmiem przeto żadnego z tych pisarzy o pszczelnictwie nazwać czysto naszym, bo na to trzeba by poznać cały obszar ziemi, gdzie mowa nasza panuje, a przynajmniej te prowincje które rej u nas wodziły w pszczelnictwie. — Czemużby nie zbadać wszelkich rodzajów i gatunków roślin najwięcej miodnych, w rozmaitych stronach ziemi naszej? Wszakże pod ogólną nazwą bodiaków bardzo wiele ziół się mieści, *Carduus*, *Centaurea*, *Scabiosa*, i wyżej przez nas zachwalone *Echium vulgare*: \*) wszystko to pod nazwą bodiaków ryczałtowo lud zamieszcza; czemużby w tychże prowincjach i stronach nie zbadać drzew i krzewów, wykwintnych miodów dostarczających?

Co do lasów lipowych wiadomo nam, że ogromne bory ordynacji Zamojskiej mają i części lipowe; lasy klucza Rozwadowskiego za Sanem nad suchą granicą Królestwa Polskiego, mianowicie przy wsi Jostkowice, zawierają całą knięję lipiny, z tej przyczyny *Lipowiec* zwaną; jest jój sto kilkadziesiąt morgów, gdzie lipina z innemi drzewami jest pomieszana. — Okolice miasteczka Urzędowa w Lubelskiem, mianowicie przy wsi Dzieszkowice, mają także lasy lipowe; są też w majątnościach Węgłęńskich i Karnickich, nad rzeką Wieprzem; w lasach Świętokrzyskich, toż koło Górna i Krojna, koło góry ś. Kata-

\*) Dla tego *Panok* od ludu ruskiego nazwane, że miody tej rośliny prostych wieśniaków na podpanków nieraz wysadzili: tak to tłumaczą chłopci na Pokuciu.



rzyny, toż w bliskości wsi Bieliny, a nadewszystko przy wsi Kakuin duża część lasu jest lipowa.

Takie mówię zbadanie rzeczy wykazałoby dowodnie, jakie to rośliny naszym prowincjom właściwe, miody polskie sławnymi i popłatnemi czyniły, jakieby więc siać i uprawiać dziś jeszcze należało; a przy umiejętnie utrzymywanych pasiekach młodzi takby się tej części gospodarstwa pouczała, jak u pana Prokopowicza w Galczykach, w dawnym województwie Czarniechowskim.

Ostatnim rezultatem prac, starań, zabiegów i usilności pszczelniczych jest otrzymanie wymienitej patoki. Wosk wszędzie jednakowy; co takie patoki warte, ile cenne pod względem smaku, wonności, białości, przeźroczystości i nabitę gęstości, rozważyćby należało. Ile mnie wiadomo, patoka zwana *lipiec* jest najwykwintniejsza, czuć w niej aromat, przedziwną balsamiczność, żadna jej przeto nie sprostą. Patoka z melilotu drugie po niej zajmuje miejsce, przecież długo ją trzymając, wonność swą i smak delikatny utracą. Patoka z rośliny *Echium vulgare* równa się najlepszej bodiakowej z Pobereża lub Podola.

Podaniem wyjątków z dzieła Połujańskiego i dzienniczka podróży pszczelnej, staraliśmy się uzupełnić uwagi nasze nad tym przedmiotem: albo raczej jeszcze odwołać się do powagi ludzi wytrawnego zdania i gruntownej znajomości rzeczy: miło jest bowiem w przedmiotach nauki i doświadczeń gospodarskich, ujrzyć się w położeniu odwołania do ludzi i doświadczeń krajowych. Szczérze wyznamy tu, iż artykuł pana Lubienieckiego o wynalezieniu przez niego pszczoł włoskich na naszej ziemi, zamieszczony w tygodniku naszym N. 41 stał się dla nas zachętą do napisania niniejszego, i mamy to przekonanie, iż gdyby wytrawni ludzie spisywali swoje spostrzeżenia i doświadczenia gospodarskie, pismo nasze stałoby się dla wszystkich przystępne, zbiorem wiadomości zajmujące, zasobem wypróbowanych rzeczy korzystne.

Takie tedy jedynie podając w tej rozprawce, przechodzimy do opatrzenia przedmiotu z innej strony.

Jak wszelkie gospodarstwo dobre nie mamy za skutek samych li tylko materialnych usiłowań, ale zacnego, moralnego kierunku gospodarzących, tak się też ma rzecz i w pszczelnictwie.

Jest przekonanie głębokie w narodzie naszym, że pszczoły wiodą się tylko ludziom cichego serca; jest to ewangeliczna prawda, którą lud inaczej orzekł: *błogosławieni cichego serca, albowiem oni ziemię posiadają*. Upadek pszczelnictwa u nas jest tylko wymownym świadectwem upadku moralności

wiejskiego ludu; staranne hodowanie pasiek było w starożytniej Polsce nie tylko gospodarskim ale i humanitarnym środkiem, i dla tego szczególnie od całego duchowieństwa pielęgnowane i protegowane. Świeca jarząca gorzała na ołtarzach, jako wymowna ofiara wiary i miłości gorącej duszy, miód należał do najprzedniejszych darów ziemi, które ze czcią podawano przybywającemu przychodniowi, na progu domowym. Hodowanie pszczoł uznania człowieka, bo daje mu obraz wiecznie żywej i szczodrej ręki Opatrzności, która wszystko błogosławieństwem swoim napełnia. Dziś tedy więcej niż kiedy nie należałoby spuszczać z oka hodowli pszczoł, jako ważnego humanitarnego środka, w moralnym gospodarstwie krajowym; komuż byłoby tedy do zalecenia hodowanie pszczoł, albo czyjś poruczyć je znowu pieczy, jak nie pieczy małych gospodarzy i duchownych? Nic nie widziałem od dzieciństwa piękniejszego, jak przejście kapłana z owczarni swojej, od tego gospodarstwa moralnego, do pasieki, jak do gospodarstwa żywej Opatrzności Bożej w naturze; i nie mam tego wcale za przypadek, że się najdłużej w ich rękę przechowały pasieki i blichy woskowe, tudzież, że poprawnego gospodarstwa pszczelnego wzorem stał się X. Dzierżon, kapłan z powołania. Ubolewać tu tylko przychodzi, że odwrotna strona medalu zmusza nas do wypowiedzenia przykrych prawd.

Czém upadła największa liczba pasiek większych i mniejszych? dla czego lęka się każdy zaprowadzić pasiekę?— Oto z powodu rozboju i kradzieży, które w całych okolicach kraju naszego tak wypłeniły pasieki, że nawet umiejętność i tradycja hodowania pszczoł ginie.

Mówimy i piszemy ciągle o policji polowej, a występki i zbrodnie biorą coraz więcej górę: najlepszą policją polową byłaby moralność ludu, i dopokąd z jednej strony staranność i moralność czuwała nad pszczelnictwem krajowym, a z drugiej surowe prawodawstwo krajowe brało je pod opiekę, wiodły się pasieki, a wosk i miód były artykułem wywozowego handlu.

Dziś, kiedy wszyscy czujemy niedostateczność przepisów, jest to niezawodnie zadaniem towarzystw rolniczych, aby przełożyły wysokiemu Rządowi potrzebę zapewnienia przyszłości pasiek krajowych w prawodawstwie krajowym.— Kodex karny, sądzący podług realnej wartości skradzionej rzeczy winę, nie wystarcza tu. Dawniej już rzekliśmy to w uwagach naszych, że krajowi rolniczemu potrzeba praw rolniczych, a kiedy może być wexlowe, wyłączenie dla kupców służące i lichwiarzom dogodne,



zaczoby nie można obmyśleć praw bartniczych pszczelnych, jeżeli w istocie chodzi o zapewnienie tak ważnej gałęzi gospodarstwa, jaką jest pszczelnictwo dla małych i wielkich posiadaczy ziemi?

Z Jasielskiego.

## Orzech ziemny Rzepnik.

(*Bunium Bulbocastanum.*)

(*Nadesłane*)

O roślinie tej w dykcjonarzu roślin: X. Krzysztof Kluk pisze jak następuje:

„Syreniusz nazywa jednem słowem *Bunium*. Ma liście składowe. Korzeń główkowy, jakoby jaka gruszką lub figą, puszczający wiele włosienkowych. Pręt gruby, mierniej wysokości; kwiaty białe.

Rośnie na trawnych miejscach, na miedzach, łąkach. Kwitnie w czerwcu, a skoro w jesieni nasienie dojrzeje, pręt i liście nikną, korzeń tylko trwały jest. Do ogrodu ciężko go przesadzić i utrzymać w nim, chyba na miejscach trawą zarosłych. Za temi korzeniami najbardziej kopia świnie, ile że im są ulubione. Zdadne są na pokarm i dla ludzi. Kopia się na wiosnę lub w jesieni a w popiele przypiekane mają smak słodkich kasztanów. Mogą się zażywać z masłem lub pieprzem.“ Tak rzeczony autor, który jeszcze za rzeczypospolitej kwitnął i nie małe owoce swojej pracowitości obywatelskiej nam zostawił, których my na korzyść naszą czy obracać nie umiemy, czy nie chcemy.

Wedle zaleceń i skazówek X. Kluka należałoby w sprawie postępu rolniczego nie jedną próbę czynić, z roślinami dotąd nieuprawianymi. Co do orzecha ziemnego radziłbym: nasienie tegoż posiać na inspekcje. Ten należałoby czysto utrzymywać aż rośliny dadzą nasienie, które do dalszego użytku zebrać należy. Następnego roku na wiosnę wybrać głąbie i posadzić w rzędy uprawionych i obornikiem nawiezionych jamek, a to w łące suchej i głęboką urodzajną ziemię mającej. Po zbiorze siana wybierać się głąbie do użytku.

Na drugim inspekcje należy posiać nasienie orzecha ziemnego z żytem lub pszenicą w jesieni. Dalej postąpić jak z poprzedzającym siwem, który gdyby się nie udał, wtóry, jako naturze rośliny bardziej odpowiadający, udać się powinien koniecznie.

Możnaby także głąbie orzecha ziemnego sadzić po posianym i zaprawionym jęczmieniu w rzędy, jak to Hlubek względem ziemniaków doradzał, dla ochronienia tychże od psucia się. Możeby się orzech

ziemny powoli przyzwyczaił do uprawy na miejscach otwartych, słonecznych; wszakże i uprawa wśród łąk, i te by zarazem wartniejszymi czyniła, bo miejscą wykopanego orzecha możnaby podsięwać koniczyzną z rajgrasem i tymoteuszem, a tak doświadczaliby łąka dobrodziejstwa nawożenia, nie wyciągając gospodarza na koszt, który jest tak wielkim, że wszystkie łąki w kraju, a nawet w Europie, prawie wszystkie bez nawożenia obchodzić się muszą. Nie obiecuję ja nikomu złotych gór, ale spróbować nie zawadzi, wedle słów ś. Pawła: dochodźcie wszystkiego a co dobre zachowajcie. †

**Do artykułu: „O potrzebie ogrodowej uprawy jarzyn w gospodarstwach mniejszych; Nr. Tygodnika 28, 29 i 30.**

Rzecz tyle ważna i artykuł tyle żywy i wgląd się zapuszczający wymagają, aby nie pomijać i najdrobniejszych szczegółów do niego się odnoszących. Marchew udaje się w górach pod samym Bieszczadem, jakoż ją lud uprawia dostając nasienia pospolicie z Węgier. Nie to, że głębokiej uprawy potrzebuje, ale to, że bez dwukrotnego plewienia obejść się nie może, przeszkadza jęć większemu rozprzestrzenieniu. Płytką gleba nie jest koniecznym charakterem górskich okolic, ale płytka orna warstwa jest ledwie nie absolutnym ich charakterem, z powodu, że spodniej nie można dobywać na wierzch, bo zawiera wiele żelaznych części, zwłaszcza przy małej produkcji oborniku, którą należałoby tutaj podsyć uprawą koniczyzny i innych roślin łącznopastewnych na dzisiejszych odłogach. Gdyby w górach nie każda prawie sztuka bydlą, gdyby nie każdy kilka owiec i kóz osobnego wymagały pastucha, gdyby dzieci chciano i umiano używać do plewienia marchwi, toby ją można uprawiać na większe rozmiary. Jużby zyskano, gdyby dzieci używano przynajmniej przez południe, gdy z pola popowracają, do lekkiej pracy, jaką jest plewienie, pod względem siły. Ale góry, w których słodkie *farniente* po królewskich zagnieździło się już za dawniej Polski, nastroczają, od chwili zniesienia pańszczyzny w całej prowincji, osobliwy i osobliwszy fenomen; oto rodzice nie są w stanie dzieci, nawet niedoroslých, utrzymać w posłuszeństwie. Goral, pastuch z przywyknienia, jest tyle miękkim, że bez passji nie jest w stanie oćwiczyć dziecięcia, więc i nie jest w stanie, w myśl teorii Trentowskiego, wypę-



dzic z człowieka zwierzę, które sobie bez przeskody w nim rośnie. Dzieci zobaczywszy, że we wsi na miejscu nie ma zwierzchności, wypowiedziały rodzicom posłuszeństwo naturalne.

Dla okolic górskich należy przemawiać za bulwą. Nasienie téjże rozpowszechniłoby się, gdyby każdemu miejscowemu dusz starownikowi przysłało 10 sztuk głąbi. Te rozkroiłby na tyle kawałków, ile głąb ma oczek, a do trzech lat miałyby cała gmina nasienie. Dla gór nie ma nad bulwę, Pan Bóg stworzył ją dla gór. Wymaga pielęgnowania jak ziemniak, oprócz głąbi daje paszę dla owiec i kóz, a to, że raz zasadzona nie łatwo daje się usunąć z pola, nie jest dla niej nagana w gospodarstwie, zwłaszcza kmiecém i zagrodniczém. Nie rozszerzam się tutaj, bo Tygodnik ma o niej dość obszerna wiadomość.

Systematyczna zapomoga wiejskich gmin przysłałaby do skutku bez niczyjego nakładu niezwrotnego, gdyby te porobiły z dworami zobowiązujące i łatwe do wyekwowania umowy, na lat trzy, względem dostawienia takiej a takiej liczby robotnika pieszego i ciąglego, wtedy a wtedy, po téj a po téj cenie.

*Z Sanockiego.*

## Słowo

z powodu artykułu p. Juliusza Pstrokońskiego, który to artykuł był umieszczony w korresp. gaz. warsz. a przedrukowany w 46 i 47 Nrze T. r. p. krakow. z 1854.

*(Nadesłane).*

Artykuł ten jest arcy rzadkim, bo treść jego arcy rzadka, arcy ważnym, bo treść jego arcyważna — i jeszcze dla tego arcyważnym, bo autor jego dopisał arcyważnych, arcyznamienitych celów.

Ale artykuł ten tyle ważny, ciekawszy od tysięcy innych, choćby najbardziej po mistrzowsku napisanych, nie jest wcale jasnym.

Tyle dowiadujemy się z niego, że p. Pstrokoński zastał grunt w stanie danym najniegodziwszy — bo nie był to nawet ił, — że grunt ten przynosił stratę zamiast zysku, że desperacja ledwie nie brała pomysłu o jego naprawie, że mimo to p. Pstrokoński go naprawił i ma z niego ładne dochody. Dalej jasno z artykułu, że p. Pstrokoński miał przy rękę pieniądze i miał kredyt. Dalej jasno, że p. Pstrokoński miał głowę i energią.

Głową, energią, własnym groszem i pożyczanym przerobił p. Pstrokoński najniegodziwszy grunt w do-

bry, pożyteczny. To aż nadto rzeczy jasne w ogólności, ale nie w szczególności i nie tak, aby się z nich czego można nauczyć w zawodzie rolniczym. Idzie nam tedy o to, abyśmy się od p. Pstrokońskiego jak najwięcej nauczyli i dla tego prosimy, aby nam wyszczególnił i wyrachował wszystko — wszystko a wszystko, choćby się miało ciągnąć przez cały roczny bieg pisma perjodycznego. Prosimy o to imieniem całej europejskiej ludności gospodarskiej.

Nie zapomnieliśmy, że szanowny autor artykułu powiedział, iż obsuszeniem i silném mierzwiem, przy głębszej orce, dopiął celu bardzo zaszczytnego, ale pamiętamy także, że powiedział, iż grunt tak był niesposobny do obsuszenia, że potrzeba było więcej rowów wybrać, niż można było zostawić roli i pamiętamy, iż powiedział autor, że dokupował i dokupuje siano i że dokupno siana uważa za zysk nie za stratę. Co zrobił jeden, może zrobić i drugi — to tak dalece jest prawdą, że gdyby była druga Ameryka do odkrycia — pewnie by ją odkryto.

Raczy nam tedy szanowny autor artykułu rzeczy wyszczególnić jak najdokładniej. †

## Korespondencya.

Szanowny Członek korespondent Towarzystwa naszego p. Józef Lompa w Lubczy, w górnym Szląsku, w liście z d. 13 grudnia pisze między innemi: „Mam sobie za szczególny obowiązek uczynić następujące doniesienie:

Hertzog, zawiadowca fabryki fajansów w Glinicy, w tutejszym powiecie Lublinieckim, uwiadamia wszystkich gospodarzy, iż mu się powiodło, po długoletnich i nieustających zabiegach, wynaleźć sposób zapobieżenia długoletniej chorobie ziemniaków, najprostszą drogą, bez wszelkich wydatków i nieomylnie do celu prowadzący.

Próby przez niego w przeszłym i bieżącym roku czynione, najpomyślniejszym skutkiem uwieńczone zostały, tak, iż najmniejsza nie zachodzi wątpliwość, że zaraza ziemniaków na zawsze przytłumioną zostanie.

Zapewnia on wszystkich, którzyby o doświadczeniach jego powątpiewali, iż jeżeli się dotychczas żadnemu technikowi albo gospodarzowi nie poszczęściło choroby téj pokonać, pochodziło to właśnie i po największej części z téj przyczyny, iż zaród jęj i rozwinięcie mało bardzo badano.



Zamierza przeto ogłosić swoje odkrycie we wszystkich krajach Europy, gdziekolwiek się ta choroba zagnieżdżyła, i zamyśla wydać w tym przedmiocie broszurę w języku niemieckim. — Cena tego pisma ustanowiona jest dla subskrybentów na 10 sgr. — Autor nie naznacza, za udzielenie swego wynalazku, wyraźnie zastrzeżonego dla siebie honorarium, ale zostawia do woli każdego, aby przy zamówieniu dziełka zapewnił, ile ofiarować zechce, skoro się tenże sposób na końcu października następnego roku sprawdzonym okaże.

Zameldowania przyjmuje do lutego roku przyszłego.

Co się mnie tyczy, wszedłem już z autorem w korespondencję, względem tłumaczenia na język polski jego pisma, którego wartość znakomici mężowie zapewniają, niemniej jak jego w tajemnicy trzymanego sposobu postępowania, o czém dalszego sprawozdania złożyć nie omieszkam.

Mam również przyjemność donieść, że dawniej zapowiedziane moje dziełko: „*Nauka o zakładaniu żywych czyli samorodnych płotów przez p. Pannewitz — tłumaczył Lompa*“ wyjdzie wkrótce na widok publiczny. — Ja sam, w mojem biednym położeniu, nie zdołałbym tego własnym nakładem wykonać, — a nakładcę znaleźć trudno. — Dopomaga mi w tym względzie, wspierałomyślnie dla dobra ogólnego, sam autor. Za jego bowiem czcigodną pomocą zamówił u mnie hr. Burghauss, prezydujący Towarzystwa centralnego gospodarczego w Wrocławiu, 150 egzemplarzy; sam zaś p. Pannewitz, imieniem Szląskiego towarz. leśnego, 50 egzemplarzy zażądał i kwotę za nie należną z góry przesłać zaręczył. Zamierzywszy edycję pisemka tego przynajmniej na 500 egzemplarzy zabezpieczyć, mam nadzieję, że Szanowne Komitety towarzystw rolniczych w Krakowie i we Lwowie podobnie znaczną liczbę egzemplarzy zamówić \*) i tém czyli téż przedpłatą, nieszczęśliwego i jak Milton prawie już z głodu usychającego góрно-szląskiego pisarza i wieszczka, łaskawie uwzględnić i wesprzeć raczą.

Co do *pasiek*, uważając, że w nich pszczołom niemal powszechnie paszy potrzebnej brakuje, już od r. 1850 ułożyłem plan do zakładania pszczelnych czyli pasiecznych ogrodów, w którychby pszczoły, niby kucharz w ogrodzie, wszelkie im do użytku potrzebne zasoby czerpać i robotę swą bez przerwy utrzymywać mogły. Ogród taki, jakiego pewno

nigdy jeszcze nie było, obejmujący w sobie wszystkie drzewa, krzewy i rośliny pszczołom do ich wyrobów służące, żywym płotem opasany, byłby poniekąd najozdobniejszym botanicznym ogrodem, z którego, oprócz zawartego w nim bogactwa dla pasiek, jeszczeby się i inne pożytki ciągnąć dało, a mógłby nawet zamożnym dziedzicom dzikie parki zastąpić.

W Szląsku naszym kwitnęło w zeszłym wieku bartnictwo — z czego imioną tylko pasieki np. w Opolu, Lublińcu, tu i w innych miejscach pozostały. Sławny był cech bartników w naszym Opolu; w borach Wielko-strzeleckich (Gross-Strelitz) przed kilkudziesięć laty było bardzo wiele barci; — dziś przechodzimy wsie, w których ani jednego ula nie znajdzie.

W okolicy tutejszej wielka panuje drożyzna. Mała dojna krówka kosztuje 25 tal.; korzec żyta wychodzi na 9 tal., jęczmień 6, owies 4 tal. Centnar mąki pszennej 7½ tal.; kartofli wcale kupić nie można, bo je każdy chowa na sadzenie. Kwarta okowity 10 sgr. (30 kr.), funt masła 7½ sgr.; krochmalu funt 4 sgr., mydła 5 sgr., świec łojowych 7 sgr., wosku funt 15 sgr.; mięsa wieprzowego funt 4 sgr., słoniny 8 sgr. — Biedny lud wygrzebuje z pod śniegu zmarzłe lub zgniłe kartofle i temi się żywi; zaczęła bieda okropna i niewypowiedziana panuje i wszystkim nieznośnie dokucza. Nie dziw przeto, że się więzienia zapewniają i nowe jeszcze otwierać trzeba.

Z nad Wisły d. 15 grudnia 1854.

Korespondencja z Radymna w N. 48 Tygodnika zamieszczona, dotknęła przedmiotu, który, śmiało powiedzieć można, jest jednym z najgłówniejszych warunków, nie powiem postępu, wzrostu gospodarstw krajowych większych, — ale ich exystencji. Powinnością jest więc każdego, którego byt i dobra przyszłość prowincji naszej obchodzi, objawić w tej materji swoje zdanie, swoje żądanie, a tym tylko jedynym sposobem można będzie poznać ogólną potrzebę i sposób jej zaradzenia.

Nie ulega wątpliwości, że obecna nadzwyczajna drożyzna jest skutkiem upadku gospodarstwa rolnego naszej prowincji, skutkiem wielkiego zmniejszenia się produkcji zboża. Bo już ta jedna okoliczność dostatecznie dowodzi, że my, co dawniej tyle zboża produkowaliśmy, iż znaczną jego ilość, pozostała od zaspokojenia miejscowej potrzeby, wywoziliśmy za granicę, od lat już sześciu nie mamy go tyle ile potrzeba na miejscową konsumcję, i sprowadzamy z Królestwa Polskiego, — kraju, który ma

\*) Komitet Towarz. gospo. rolni. krakowskiego, przez wzgląd na znakomite zasługi oddawane przez autora gospodarstwu niemniej jak językowi polskiemu w Szląsku, postanowił zamówić 50 egzemplarzy powyższej broszury.



nieporównanie gorszą glebę od naszej, mniej ludności i na niższej stopie gospodarstwo rolne.

Zarzucić może kto, że obecna drożyzna i brak zboża jest skutkiem nieurodzaju i zarazy ziemniaków. Na to odpowiem, że niechby rok jeden, a najwięcej dwa lata zrodziły ziemniaki jak dawniej, to bez żadnej kwestji, zboża będzie jeszcze mniej jak jest dzisiaj, a właściciele większych posiadłości upaść muszą zupełnie; bo włościanin nasz tyle tylko zarabia ile potrzebuje na zaspokojenie niezbędnych potrzeb życia. Jak będzie miał zaspokojoną najgłówniejszą potrzebę, to jest pożywienie, przez dostatek ziemniaków, tak na zarobek nie pójdzie, a w takim położeniu, właściciel większych posiadłości nie będzie w możności ani pól swoich tak nawet jak dziś uprawić, ani zebrać urodzonego zboża.

Zupełnie zgadzam się z autorem powyższej korespondencji, że przymusowy najem nie byłby pożądanym i nie odpowiadałby celowi, przywróciłby bowiem pod wielu względami te same stosunki, jakie były przed zniesieniem pańszczyzny, a pod warunkami wiele niekorzystniejszymi.

Właściciele większych posiadłości, przez zniesienie pańszczyzny, może bardzo mało, a może i nic nie stracili indywidualnie. Uwolnienie się od tych ciężarów jakie wprzód ponosili, kapitał indemnizacyjny, chociaż tak nizko obrachowany, w trzeciej części objęty, wypłacony papierami o czwartą część mniej wartości mającemi, może z bardzo małym wyjątkiem wynagradzają te korzyści jakie mieli z pańszczyzny, a wysokie ceny zboża dają dziś bez wątpienia większy nawet czysty dochód z gospodarstwa niż przedtem. Lecz kraj stracił bardzo wiele, bo dziś musi sprowadzać zboże z zagranicy na konsumpcję krajową i wydawać gotowy pieniądź, kiedy wprzód, całą konsumpcję zaspokoił własnym zbożem, a nadto jeszcze wielką ilość onego zbywającą wysyłał za granicę, za co przychodziły pieniądze do kraju.

Z tego wszystkiego wynika niezbita prawda, że ludność włościańska, która przed zniesieniem pańszczyzny swoją pracą przyczyniała się do produkcji zboża, dziś robić przestała tyle ile potrzeba koniecznie, aby gospodarstwa rolne utrzymywały się w stanie pomyślnym — robi tylko tyle o ile ją konieczne potrzeby zmuszają do zarabkowania, to też i gospodarstwa rolne większe mniej więcej wszędzie podupadły, w miarę jak mają łatwiejszy lub trudniejszy najem robotnika. — Niecierpliwie wyglądamy wypłaty kapitału indemnizacyjnego; wielu bardzo jest tego przekonania, że właściciele gruntowi uzyskawszy ten kapitał, będą w stanie podnieść swoje gospo-

darstwo rolne. Jest to piosnka, która mile w ucho wpada, ale to tylko piosnka. — Ja sam gospodaruję w większej majątności nieodłużonej, mam kapitał na potrzeby bieżące i na wkłady. Ale pomimo najusilniejszych moich chęci i zabiegów, nic zrobić nie mogę: nie mogę nawet zabezpieczyć mego gospodarstwa od upadku. Kapitałem tyle tylko mogę robić, ile za niego mam najemnika, a właśnie w najgwałtowniejszych perjudach gospodarstwa i za najdroższe pieniądze dostać go nie mogę, nie mogę więc należycie roli uprawić, nie mogę w czas zasiać, nie mogę w porę właściwą z pola zebrać. Mam kapitał na potrzeby gospodarskie, ale kapitał leży, a potrzeby gospodarskie nigdy dostatecznie na czasie nie są wykonane, bo za ten kapitał nie mogę dostać robotnika.

Dziś każdy właściciel, który tylko chce mieć jakikolwiek dochód ze swojej roli, musi stać się nie-sumiennym dzierżawcą, ciągnąć korzyść jaką tylko może, a nie podsycać tego źródła korzyści, nie dbać o to, żeby z czasem nie ustało. Lecz jak to długo potrwać może? Jaka ztąd przyszłość dla kraju? Potrzebujemy kapitału do podniesienia gospodarstwa rolnego, albo przynajmniej do zabezpieczenia go od upadku, ale i kapitał nie pomoże, jeżeli za ten kapitał nie będzie można dostać potrzebnego najemnika i w porę właściwą i w dostatecznej ilości i po stosownej cenie. W każdym porządnym czy przedsiębiorstwie, czy gospodarstwie, kapitał wkładowy jest koniecznie potrzebny, ale ten powinien koniecznie rentować się. Jeżeli go więc będziemy w gospodarstwo wkładać, a po nadto wysokiej cenie opłacać robotnika, to na końcu zejdziemy na to, że i kapitał stracimy i gospodarstwo upadnie.

Kryzys ta w gospodarstwie rolnym spowodowaną została przez gwałtowną, nieprzygotowaną zmianę stosunków poddańczych. Mamy wszelką nadzieję, że Wys. Rząd raczy wziąć na uwagę tak mocno zagrożone gospodarstwo rolne, jedyne bogactwo naszej prowincji, i przyjdzie mu w pomoc środkami będącemi w jego jedynie mocy.

Nasz włościanin do tego stopnia jest leniwy do pracy, że woli cierpieć niedostatek, byle nie pracować. Zostawiony sam sobie, bez dozoru, bez żadnej odpowiedzialności, zaniedbuje własne gospodarstwo. Uprawę roli swojej własnej odkłada z dnia na dzień, wmawia sam w siebie, że lepszy siów późniejszy, że roli nie potrzeba bardzo przewracać, żeby jej nie zwietrzyć, obsiewa więc późno, w złe i niedbale uprawioną rolę. Dla tego dziś mają mniej daleko zboża jak miawali dawniej, kiedy ich pilnowano aby wczas i należycie rolę obsiewali, dla tego to przednowki, dla tego drożyzna.



Włościanin ma tylko ten jeden rozum, że umie bardzo drogo sprzedać swoją pracę, swój najem, wie że bez niego nic się nie robi w polu, on się nie spieszy, stanowi ceny jakie mu się tylko podobają, a które potrzebujący najmu dać mu musi bez względu na to czy cenę tę odrobi lub nie. Dobro kraju, utrzymanie i postęp rolnictwa, jedyne źródła bogactwa naszej prowincji, zabezpieczenie konsumentów od niedostatku i głodu, zabezpieczenie dochodu podatkowego z gruntu, wkładają obowiązek, aby o tak ważnej rzeczy pomyśleć i jej zaradzić.

Rzecz dziwna, łamią sobie głowy jakby ochronić ziemniaki od zarazy, wyznaczają premia: to są filantropy, którzyby chcieli żywić lud zgłodniały Bożą manną, a żywić go na to, żeby sił swoich nie tracił mierną i regularną pracą. Niech lepiej ten lud nauczą i dadzą mu poznać, iż jeżeli będzie uczciwie pracował, to ta sama poczciwa ziemia, która dawniej wydawała tak obficie ziemniaki, wyda tyle żyta, pszenicy, jęczmienia, grochu i t. d. iż potrafi wygodnie wyżywić kilka kroć tyle ludzi ile ich jest dzisiaj.

Ani Towarzystwa gospodarcze, ani szkoły agromomiczne, ani kapitał w pieniądzu nie uratują od upadku rolnictwa, jeżeli nasi włościanie nie będą zmuszeni do pracy i jeżeli nie będziemy mieli zapewnionego robotnika po cenie umiarkowanej i w czasie potrzebnym — a zmusić ich nie inaczej, jak wyszukaniem dla nich takich potrzeb, których inaczej jak robotą, nabyciem pieniędzy za najem zaspokoić by nie mogli.

Proponowane znaczki przez korespondenta z Radymna bardzo są dobre, wypadłoby tylko ograniczyć ilość największą jaka może być sprzedana pojedynczym właścicielom większych posiadłości — a to albo stosownie do rozległości posiadanej ziemi, albo stosownie do podatku jaki opłacają przyległe gminy włościańskie.

Rząd zadecydował, aby grunt był uwolniony od wszelkich ciężarów. Do tej pory dobrodziejstwo to mają tylko grunta włościańskie, a grunta tak zwane dominikalne cieszą się dopiero miłą nadzieją lepszej przyszłości, którą kiedyś osiągnąć mają.

Cieżą na nich bardziej jeszcze teraz jak wprzód służebności pastwne i lasowe. Uregulowanie tych i wykupno, byłoby daleko więcej pomocne gospodarstwu rolniczemu jak uiszczenie kapitału indemnizacyjnego. Bo iód każdy dziedzic mógłby dowolnie, z największą korzyścią, podzielić swoją ziemię pod uprawę stosownych roślin, zaprowadzić osuszenie gruntu lub nawodnienie łąk, czego dziś, z przyczyny wspólności, w wielu bardzo miejscach zrobić

nie może (pomijam ileby na tym zyskały lasy). 2re fundusze indemnizacyjne zyskałyby wielki fundusz na umocnienie kapitału indemnizacyjnego. Scie włościanin z byłym dziedzicem weszliby w nowe stosunki wzajemnych potrzeb i dogodności: pierwszy nie może się obejść bez lasu i pastwisk, drugi bez robocizny — jeden musiałby dogadzać drugiemu, i musieliby także wzajemnie modyfikować swoje wymagania, bo tak włościaninowi dogadzałoby, żeby miał bliżej las i pastwisko, jak byłemu dziedzicowi żeby miał miejscowego najemnika.

Jeszcze o żebractwie. Jest to klęska której zaczęliśmy doświadczać prawie jednocześnie ze zniesieniem stosunków poddańczych, z zerwaniem odwiecznej władzy i powagi patriarchalnej dziedzica nad byłymi jego poddanymi.

Wyrobnik, bez opieki, bez pomocy, bez żadnej nad sobą zwierzchności, że tak powiem familijnej, patriarchalnej, zdalny do pracy lecz z natury leniwy i próżniak, chwytą się żebractwa, najłżejszego zarobkowania, ubiera się w brudne, podarte odzienienie, z żoną i dziećmi idzie od domu do domu i żyje tem co drugi nabył ciężką pracą i mozołem.

Wesprzeć, pożywić biednego kalęgę, starca, to uczynek chrześcijański, to obowiązek obywatelski. Lecz starać się i pracować na to, żeby żywić i wspierać próżniactwo, tego być nie powinno. Wszakże każdy z nas, pomimo największego oburzenia, takiemu próżniakowi dać musi, bo się lęka zemsty, która niekiedy bywa straszną, jak tego miéwaliśmy przykłady.

Nie tylko bardzo wiele indywiduów, ale bardzo wiele familji włościańskich najzdadniejszych do pracy, żyje jedynie z żebractwa i żebractwo stało się jedynym ich rzemiosłem. My co bliżej na to patrzymy, widzimy w tym zaród strasznego i niebezpiecznego wrzodu dla całego społeczeństwa.

W roku zeszłym wyszły od rządu bardzo zbawienne rozporządzenia dotyczące się żebraków. Nie nad to życzyć sobie nie mogliśmy, widzieliśmy w nich bardzo zbawienne na to złe lekarstwo. Lecz za ledwie rozporządzenia te zaczęły wchodzić w życie, zabrakło im ścisłego wykonania; a tak najzbawieniejsze urządzenia i przepisy spełzły znowu na niczem, wszystko wróciło do dawnego, a my musimy żywić próżniaków, którzy pracą swą mogliby i sobie zapewnić wygodne utrzymanie i przyczynić się do dobra i pomyślności kraju.

## Rozmaitości.

W *Bresl. Handelsblatt* znajdujemy krótkie sprawozdanie z tegorocznego obrotu funduszów Berlińskiego towarzystwa zabezpieczenia od **gradobicia**, przekonujące nas o znakomitym udziale gospodarzy tamiecznych w tej zbawiennej instytucji, niemniej jak o korzyściach samego przedsiębiorstwa. — I tak: summa ubezpieczonej własności



wynosiła 31,260,000 talarów. Premje od niej pobrane 305,414 tal. 24 sgr. 6 fen. (niespełna zatem 1%). Wynagrodzenie szkód poniesionych, koszt podróży i pensje 169,877 tal. 21 sgr. (mało więcej nad  $\frac{1}{2}\%$  summy ubezpieczonej). Po straceniu z pozostałości  $3\frac{3}{4}\%$ , wedle postanowienia statutu, dla dyrekcji i dla funduszu rezerwowego na premje dla ubezpieczonych na lat 5 — rozdzielono 108,472 tal. na 624 akcje, a zatem  $173\frac{5}{6}$  tal. na każdą akcję, nie licząc procentów. W księgach zakładu wynosi wartość jednej akcji, z końcem 1854 r., licząc w to wexel na 800 tal. wystawiony tytułem gwarancji, — 1,000 tal.  $11\frac{4}{13}$  fen. w rękę bowiem Dyrekcji znajduje się w gotowiznie kapitał 124,819 tal. 18 sgr. wynoszący.

**Produkcja zboża w W. Brytanii i Francji.** Według najnowszego ocenienia *Mac Cullocha* produkcja rolnicza W. Brytanji rozdziela się następnie:

	Akrów.	Produkt kwarterów
Pszenvica	3,750,000	— 14,287,500
Jęczmień	1,770,000	— 8,320,000
Owies	5,400,000	— 26,000,000
Bób i groch	550,000	— 2,025,000
Kartofle,		
Trnrips i t. p.	4,550,000	— „
Koniczyna	1,750,000	— „
Chmiel	50,000	— „
Len i konopie	145,000	— „
Ogrody	310,000	— „
Nieobsiane grunta	1,200,000	— „
	19,475,000	— 50,632,500

Z powyższej tedy przestrzeni jest 16,020,000 akrów (11,262,000 joch. wied.) zajętych pod uprawę zboża, ziemniaków i t. p. — Przestrzeń użyta pod pszenicę wynosi 3,750,000 akrów (2,636,250 m. wied.) a produkcją jej podaje *M. Culloch* na 14,287,000 kwarterów (33,774,500 kor. krak.) t. j. prawie Kor. Kr. 12 gar. 26 z jocha wied.

Odrąciwszy siódme ziarno na zasiów, pozostaje wedle *M. Cullocha* 42,205,776 kwarterów do rozrzadzenia. Konsumcja ludzi wynosi:

Pszenvicy . . . . .	15,500,000 kwarterów
Owsa i t. d. . . . .	10,650,000 „
Jęczmienia . . . . .	6,000,000 „
Bobu i grochu . . . . .	700,000 „
	32,850,000 „

Na karm dla zwierząt: zboża

wszelkiego rodzaju, po-

śladów i t. d. . . . . 16,350,000 „

Razem . . . . . 49,200,000 kwrów.

Zostaje przeto do pokrycia roczny deficit 6,934,224 kwarterów (16,392,000 kor. kr.); taką też prawie ilość w ostatnich siedmiu latach wprowadzono z zagranicy, a mianowicie w przecięciu:

Pszenvicy i maki . . . . .	4,231,185 kwarterów
Jęczmienia . . . . .	870,786 „
Owsa i owsianęj maki . . . . .	1,162,546 „
Żyta . . . . .	99,510 „
Bobu i grochu . . . . .	565,759 „
	6,929,786 kwr.

Konsumcja roczna na jedną głowę w W. Brytanji wynosi  $426\frac{3}{4}$  funt. wied.; we Francji nie liczą jak 220 kilogr. ( $392\frac{3}{4}$  funt. wied.) mniej zatem o 34 funty, — różnica, któraby jeszcze okazała się znaczniejszą, gdybyśmy nie zajmowali w obliczenie ludności irlandzkiej, żywiącej się po największej części ziemniakami.

Powyższa produkcja blisko 13 korcy pszenicy z jocha wied. więcej niż dwa razy przewyższa średni plon we Francji. Nie posiadamy pewnych wiadomości o rozwoju francuskiego rolnictwa w ostatnich latach, poniżej wszelako zamieszczone cyfry, zestawione z urzędowej statystyki przez jeneralnego inspektora rolnictwa *p. Royer*, jeszczeby i dziś za mniej więcej rzetelne przyjąć należało, jakkolwiek od owego czasu i we Francji stosunek plonu nieco się polepszył. W roku 1843 według podania *p. Royer* było pod uprawą.

	Hektarów *)	Plon z Hektara	Ogół Hektolitrow z joch. w.	Plon w ko. kr.
Pszenvicy . . . . .	5,586,000	— 12,45	— 69,445,000	— 5,82
Żyta . . . . .	2,582,000	— 10,79	— 27,859,000	— 5,05
Mięszanki . . . . .	910,000	— 12,45	— 11,329,000	— 5,82
Jęczmienia . . . . .	1,188,000	— 14,02	— 16,655,000	— 6,56
Owsa . . . . .	3,000,000	— 16,30	— 48,900,000	— 7,63
Hreczki . . . . .	651,000	— 10, —	— 6,510,000	— 4,68
Kukurudzy i prosa	632,000	— 12,06	— 7,622,000	— 5,64
Suchych warzyw	297,000	— 10, —	— 2,970,000	— 4,68
	14,846,000	—	194,390,000 Hektli.	

Plon pszenicy nie wynosił tedy jak  $12\frac{45}{100}$  Hektolitrow z Hektara, czyli mniej więcej krakows. kor. 5 gar.  $26\frac{1}{4}$  z morga wiedeńskiego; w północnych departamentach dochodził do  $14\frac{23}{100}$ , za to w południowych tylko  $10\frac{30}{100}$  hektolitrow, co też powyższej średniej liczbie prawie zupełnie odpowiada.

Gdyby było rolnictwo we Francji tak daleko postąpiło jak w Anglii, nie tylko by kraj obficie pokrywał swe własne potrzeby, ale by jeszcze ogromne ilości zboża mógł wyprawdzać. Dziś nie wystarczają mu jego zbiory tak jak W. Brytanji, choć, jak wiadomo, deficyt jego nierównie jest mniejszy. Według *Morreau de Jonnes* w latach 1815 — 1841 dowóz zboża zagranicznego wynosił rocznie średnio 800,000 hektolitrow, czyli innemi słowy, na 130 ludzi jeden żył zbożem obcym. (Od owego czasu stosunek ten znacznie się zmienił; — wiadomo bowiem, iż dowóz w latach 1846/7 i 1853/4 powyższą średnią cyfrę prawie o dwadzieścia razy przewyższył.)

Powyższa ogromna przestrzeń uprawna, zagospodarowana angielskim kapitałem i angielską inteligencją, mogłaby wszakże zamiast 191 milionów produkować prawie 500 milionów hektolitrow, t. j. Francja byłaby w stanie pokrywać dwudziestokrotnie coroczny deficyt W. Brytanji!

Dotąd jeszcze nie zdolano, w Anglii nawet, przejrzeć granicę produkcyjnej zdolności gruntu, o ileż mniej na kontynencie, który tak nieskończenie pozostał w tyle po za postępem angielskim! Opatrzność dała ludziom w naturze niewyczerpane źródło, które tam tylke nie płynie, gdzie zbyt są głupi lub gnuśni aby zeń czerpać, — głupstwo wszelako i gnuśność, są dziś właśnie rzadsze między gospodarzami — rolnikami i coraz będą rzadszemi.

(Id. Hgz.)

\*) 1000 Hektarów = 1737,39 joch. wied. = 1786 morg.



TYGODNIK

PRZE

WYDAWANY PRZEZ

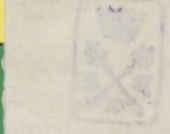
gospodarczo - ro

pod redakcją

ellego Jaworui

k pierws

1884



KRAKOW

Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

DANES  
-PICTA  
.COM

Inches Centimetres

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

R G B WH GR BL  
Grey Scale #13  
C M Y K

DANES  
-PICTA  
.COM

Part Code  
ST1316



# TYGODNIK

## PRZEN

rzystwo gospodarc

w dnia 20 M

RZU.

ako to:

ich, po-  
zbytko-  
potrzeby

rem sa-  
chinami,  
gotowym  
rykę nie  
raju na-  
e odmó-  
vej gliny  
azał się  
Wyroby  
der małą  
n nadają  
ikatniej-

edzo ma-  
nowanie  
o robie-  
e z małą  
nacznie,  
obie za-

zechodzi

h, przy-  
wozi się do fabryki i sypie do obszernej okrągłej kadzi w ziemię wmurowanej. W środku tej stosunkowo do rozmiaru swego płytkiej kadzi, ustawiony jest pio-

nowy słup o  
w ruch wiro  
w niej miesza

Gatunkowo

dają na spod

glinka odchod

kadziesiąt kr

na skład szl

w ten sposób

na rok, w n

miarem wła

w miarę teg

skonał się da

osiedzie, sp

powoli i dos

Z tego skła

w którym m

drenowe. T

gliny z pia

otwarty zup

otwór pół-

się słup że

sza się glin

biona otwo

biają się ce

wyschnięci

których je

z rzniętych

umocowan

powietrza

prócz teg

podkładce

same puł

kształtu, z

kie naraż

przyjętej

W ośmiu

400,000 sztuk dachówek, które najdłużej w ciągu

dwóch tygodni zupełnie wysychają.

Colour Chart #13

Black

3/Color

White

Magenta

Red

Yellow

Green

Cyan

Blue

A

1

2

3

4

5

6

M

8

9

10

11

12

13

14

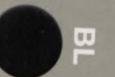
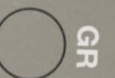
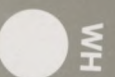
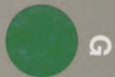
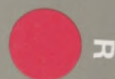
15

B

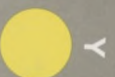
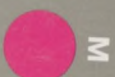
17

18

19



Grey Scale #13



Paint Code  
ST1316

DANES  
PICTA  
.COM

czyn  
wych  
lub  
Do  
mój  
mate  
do s  
tylko  
szym  
wion  
Po  
prób  
szary  
z tej  
ilość  
kolor  
szyc  
W  
le cz  
utrac  
nia k  
przy  
z po  
wier  
Co  
kolej  
W

Inches  
Centimetres

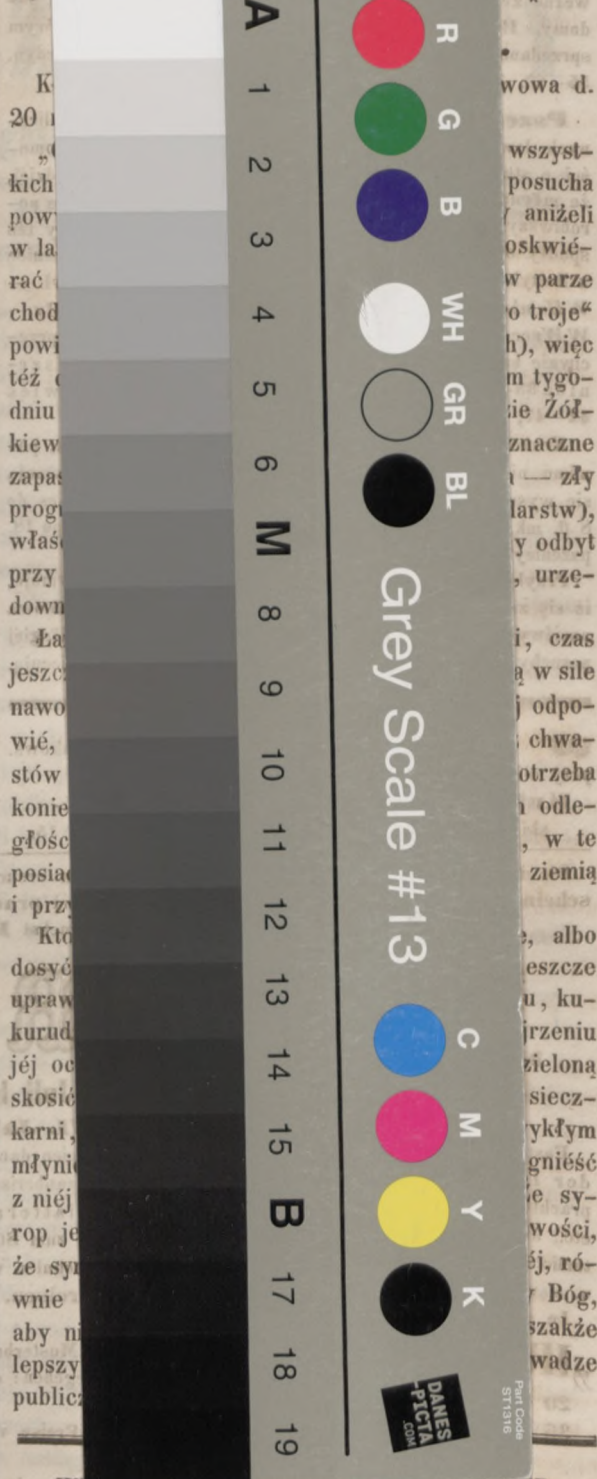


uda się hreczka. Dla ról piaszczystych szporek jest tém, czém jest czerw. koniczyna dla ról gliniastych. Brukiew. bób. z pośród roślin okopowych, są raczej

i do *Englische Landwirthschaft*. Thaer po dziś dzień w przedmiocie płodozmianu jest mistrzem nieprze-  
wyż



antów. Bul-  
ów skarbem  
ch gruntów  
darstwo ma  
i czém wię-  
chodzić mu  
ej ilości łak  
risk sztucz-  
ze dzwigają  
tych, bo je  
yć nie wzo-  
na, ale ra-  
liny okopo-  
boże z białą  
wami.



Wiednia. — Wiedeń 29 maja. — Przy słabym ruchu sprze-  
danó w zeszłym tygodniu tylko 300 centr. cienkiej jedno-

gospodarstwa pozniej więcej powyemy. Tymczasem  
odsyłamy ciekawego czytelnika do dzieł A. Thaera  
a to do: *Grundsätze der rationellen Landwirthschaft*